

Poznaniacy NA WAKACJACH

Słońce wali z nieba obuchem gorącą, pot spływa ludziom po twarzach, nikomu nie chce się myśleć, nikomu nie chce się pracować — ot, leżelibyśmy brzuchami do góry i wchłaniali w ciemniejącą skórę zapasy ciepła na całą zimę. W teatrach ogórki, na ulicach pustki. Jednym słowem — kanikuła.

Właśnie dlatego zainteresowaliśmy się losami tych, którzy na okres letni opuszczają progi rodzinnych domostw i wychodzą, wyjeżdżają, wypływają — gdzieś na „łono przyrody”.

Oto wyniki rozmów, przeprowadzonych z szeregiem instytucji powołanych do umiłowania nam letniego wypoczynku

Orbis czyli „high life”

Ostatnio zajmuje się prawie wyłącznie gośćmi z zagranicy, którzy posiadają nad szarym Polakiem przewagę natury dewizowej. Około dwustu wycieczek obcokrajowców i przedstawicieli Polonii (szczególnie francuskiej) zawitało i zawita podczas tegorocznego sezonu na poznańskie podwódko.

Jeżeli chodzi o braci — krajozwojców, w tym roku „Orbis” nie zajmuje się takim ruchem turystycznym, pozostając jedynie przy wczasach. Do cieszącej się największym powodzeniem Juraty, Międzyzdrojów, Jastarni, Zakopanego i Wisły wyjechało (a łącznie z amatorami na sierpień wyjeździe) ok. 1000 osób. Ceny orbisowskie, czyli od 42 do 102 zł (dziennie). Klientela Orbisu to lekarze, adwokaci, dyrektorzy instytucji. Przypomina się w związku z tym anegdotkę:

— Na ile pan przyjechał do Sopotu?
— Na pięć tysięcy...

W PTTK — ruch

Nie tylko w domu noclegowym przy Starym Rynku, ale również w Oddziale Wojewódzkim PTTK — ruch ogromny.

Podczas wywiadu telefonicznego, kierowniczka „wczaso-



Fot.: M. Myszkowski

Wśród poznaniaków wielu jest gorących wielbicieli gór, którzy bardzo często wyruszają bez jakichkolwiek skierowań — po prostu z plecakiem.

wa” PTTK p. Eugenia Szajstek podała nam takie oto cyfry:

Już wyjechało 867 osób. Jeszcze wyjechać może — 803. Jadą w większości pracownicy fizyczni różnych przedsiębiorstw, w tym aż 60% limitu wykorzystują robotnicy z Zakładów Cegiel-skiego.

Wczasy PTTK dzielą się na tzw. bezpłatne (w ramach skierowań FWP) i płatne. Ceny (podajemy, bo są jeszcze wolne miejsca) wynoszą: za udział w czternastodniowym turnusie pieszym — 200 zł, kajakowym — 345 zł. W cenie tej mieści się wyżywienie, noclegi i opłata za usługi turystyczne. Dojazd na miejsce „startu” z funduszy własnych (50 proc. zniżki). Amatorzy wczasów, niezrzeszeni w PTTK lub zw. zaw., do poda-

nych cen dopłacają dodatkowo 362 zł. — i to właśnie są wczasy pełnopłatne. Jako ciekawostkę podać warto, że nabywcy książeczek uczestnictwa akcji „Auto — Stop” korzystają z wszelkich ulg należnych członkom PTTK.

I „Turysta” nie narzeka...

— Halo, tu „Nowy Świat”.
— Tu „Turysta”.

— Od jak dawna istnieje spółdzielnia*, o której tak mało jeszcze wiedzą poznaniacy?

— Od listopada ubiegłego roku. A nie wiedzą dlatego, że bronimy się przed reklamą. Ludzie walą drzwiami i oknami!

— Czyli frekwencja olbrzymia?

— Dotychczas trzy tysiące osób. Do końca sezonu jeszcze cztery.

— W jaki sposób pomagacie poznaniakom w wypoczynku?

— Wycieczki. Przeważnie 3-4-dniowe, rzadziej 8-10 dniowe. Trasy — gdzie kto woli. Najczęściej ludzie od nas wyjeżdżają w góry (!) poza tym na Wybrzeże, Mazury, Dolny Śląsk. Klientela to przeważnie pracownicy spółdzielczości.

— Ceny?

— Około 80-100 zł dziennie. Staramy się wynajmować wy-

*) Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Turysta”, Oddział w Poznaniu, ul. Wodna 23.

Julian
Kawalec

Opowiadanie, które drukujemy, zostało nagrodzone pierwszą nagrodą w konkursie literackim Polskiego Komitetu Obronców Pokoju na utwór o tematyce pokojowej, rozpisany w r. 1958.

BLIZNY

A resztował ich na ubogim placu, gdzie pasły się kozy. Aresztował ich według wzorowych zasad aresztowania. Krzyknął głośno: Stać! Ręce do góry! W ty zwrot! Padnij!...

Trzymając rewolwer w gotowości podszedł do nich, spojrzał pogardliwie na ich plecy i począł im wiązać ręce złotym miedzianym drutem. Drotu nie starczyło dla wszystkich, więc ręce Ludwika związał mocną czarną sznurówką. Potem chwycił każdego za kołnierz i stawiał na nogi. Krzyknął: Marsz! Głowy w dół!

Poprowadził aresztowanych przed sobą w kierunku zaczętej budowy. Rewolwer miał wciąż w pogotowiu. Prowadząc aresztowanych przez opustoszały plac robót, szukał odpowiedniej ściany. Znalazł ją w załamaniu czerwonego muru. Ustawił ich przy ścianie, będzie strzelał w plecy. Ludwika korzystając z rozluźnienia się sznurówki uwolniła swe ręce z więzów, sięgnęła do kieszeni, wyjęła bułkę i za-

częła jeść. — Ludwika, przestań jeść — krzyknął i potrząsnął rewolwerem. Ludwika prędko schowała do kieszeni nadgryzioną bułkę, ręce wsparła na plecach, opuściła w dół głowę...

Uwaga! zaczynam od Kubalskiego! — zawołał i skierował rewolwer w plecy aresztowanego stojącego z lewej strony. Ciche kłopoty wystrzału. Kubalski skurczył się, ukląkł i położył się na bok w żółtawym piasku. Znowu kłopoty wystrzału. Następny aresztowany położył się przy ścianie. Po raz trzeci kłopoty wystrzału; ale trzeci z kolejki nie przewrócił się.

— Kotula, — krzyknął strzelający — jesteś zastrzelony, dlaczego stoisz?

— Aha — mruknął Kotula i zaczął się kłaskać.

— Gapa! — krzyknął strzelający.

Nastała chwila ciszy. Powinien paść kolejny wystrzał, ale wystrzał nie następował.

Zamiast wystrzału aresztowani usłyszeli niecierpliwego głos wykonawcy egzekucji. — Rewolwer się za-

ciał.

— Zaciął się! — powtórzył jeden z aresztowanych — szkoda...

— A co mu się stało? — pytał się inny z troską w głosie — ale chyba da się naprawić.

Po chwili wszyscy stojący pod murem zbliżyli się do wykonawcy egzekucji. Rozpoczęła się żywa rozmowa, posypały się mądre rady, tak, że wkrótce rewolwer został naprawiony. Ludwika, która nie przypuszczała, że to tak szybko nastąpi, znowu zabrała się do bułki.

— Ludwika przestań jeść! zawołał wykonawca egzekucji. — Wszyscy pod mur.

Znowu zaczęły kłapać wystrzały. Stojący pod murem kładli się w piasku. Od ostatniego wystrzału zginęła Ludwika, nie zdążyła przed śmiercią zjeść bułki.

Przechodziłem tamtędy. I mnie sięgnęła kula z drewnianego rewolweru ucznia pierwszej klasy. Noż tę kulę do dziś w sercu.

godne autokary, wycieczki łączymy ze zwiedzaniem naprawdę najciekawszych obiektów turystycznych i z imprezami artystyczno-rozrywkowymi.

— Czego wam życzyć?

— Więcej taboru, z którym mamy trudności no i na razie... mniejszej ilości klientów.

Nie chcemy expressem!

FWP to wiadomo: wczasy. U poznaniaków największym powodzeniem w biurach FWP (przez które dziennie przewija się około 100 petentów), cieszą się skierowania do Międzyzdrojów. Miejsc jednak mało, a amatorów dużo. Obecnie nawet o pełnopłatne trudno...

Od dwóch lat Orbis organizuje wczasy turystyczne tzw. kolejowe: „Express — Wczasy — Słońce”. Są to siedmiodniowe wczasy wędrowne, podczas których uczestnicy mieszkają we własnym pociągu składającym się z wagonów sypialnych (w podróży gra muzyka i ludziska tańczą na korytarzach). „Express” podczas turnusu objężdża Polskę dookoła, a turyści po drodze zwiedzają ciekawe zabytki i obiekty mijanych miast. Dużo tam bleganiny i zmęczenia, starsi idą na to niechętnie, ale dla młodych „Express” jest jednak nie byle jaką atrakcją. Skierowania wydaje FWP, organizatorem jest Orbis, więc liczy się wszystko podwójnie, nawet dni. Normalny urlop Funduszu (14 dni) trwa tylko siedem, może tu należy szukać braku amatorów. Zresztą — nie bardzo się dziwny.

Obozy, obozy, obozy...

Wszelkie rekordy, jeśli chodzi o ilość wyjazdów pobili harcerze. Komenda Chorągwi

Dla tych, którzy nie wyjechali, pozostają okolice podpoznańskie. Niestety — z kąpielą tam coraz gorzej...

Na zdjęciu — scenka pod tytułem „Lata w kąpielni”, podpatrzona w Strzeszynie.

Poznańskiej wysłała z terenu Wielkopolski ok. 17 000 (stanowi to duży skok w porównaniu z ubiegłoroczną cyfrą 5 000) harcerzy na ok. 200 obozów — stałych i wędrownych. Główny nacisk położono w roku bieżącym na Ziemię Lubuską i Mazury. Wyjechali również druhowie nad morze — do Pucka i Łeby oraz w góry — w okolice Bystrzycy i w Karkonosze.

W sierpniu ZHP organizuje jeszcze 50 obozów, głównie szkoleniowych.

Harcerze — oczywiście — mieszkają pod namiotami, sami zajmują się własnym obozowym gospodarstwem. Opłata za 3 tygodniowy turnus wynosi ok. 400 złotych, stosuje się różne formy odpłatności, są zniżki dla gorzej sytuowanych. Dotacje z Komendy Głównej wynoszą ok. 100 zł „na łebka”; dlatego też lwia część kosztów pokrywają sami

harcerze z funduszy uzyskanych za zbiórkę makulatury, butelek, i złomu, za różne harcerskie imprezy. Pomagają również koła przyjaciół.

Najgorzej z namiotami. Olbrzymie kłopoty!

ZMS zorganizował dla swych członków obozy szkoleniowo-wypoczynkowe, trwające od dwóch do trzech tygodni. Opłaty bardzo niskie, bo zaledwie od 100 do 150 zł za turnus.

Wiele osób wyjechało na wczasy campingowe (choć mało tych domków) do miejscowości takich jak np. Osowa Góra (10 domków), gdzie ostatnio wypożyczają pracownicy HCP.

Reszta poznaniaków wczasuje prywatnie: u rodzin na wsiach, w wynajętych podmiejskich lokalach a nawet całych domkach. Lato piękne toteż ceny wysokie — dochodzą do 1000 zł za pokój miesięcznie.

W tym roku pobito ubiegłoroczne rekordy — jeśli chodzi o ilość wyjeżdżających, chociaż wypoczynek kosztuje raczej więcej...

Mimo wszystko jednak ludzie coraz bardziej garną się do słońca, powietrza, wody i to należy uznać za zjawisko jak najbardziej pozytywne.

A słońce?

Słońce wali z nieba obuchem gorącą, pot cieknie nam po twarzach — ot, leżelibyśmy brzuchami do góry...

Jednym słowem — kanikuła, o czym donosi z poważaniem

Andrzej BAJKOWSKI

Jadwiga Badowska

LIPIEC



Rys. Stanisław Mrowiński

Mała stacyjka
w nocy
nad torami
królicze
rubinowe oczy

rozpedzone szyny
hawajskie gitary
wydzwanające
dalekobieżne arie

nasze twarze
bezwodne pustynie
rozbijamy namioty
na granitach w pyłe

ostrzy gwizd
przekłuiwa lipiec
kolczykiem
topazowego księżycu.

1958 r.



Inni znów uwielbiają morze. Zwłaszcza ci najmłodsi, startujący w wakacyjnej konkurencji: kto pierwszy skoczy do wody?



Rys. Ludomir Kapczyński

BIAŁA KOSZULA

— Pamiętaj, Ninuś o koszuli. Musi być na efef, bo tam każdy defekt jak na dłoni — powiedział Kasperczak, całując żonę.

Ninuś westchnęła, nadstawiając machinalnie policzek.

— Nie bój się, wypraszam. Tylko pamiętaj, żebyś się nie marszczyła. I gdy będziesz mówiła, nie otwieraj ust za szeroko.

— Przecież to na zapach nie działa — odezwał się spod kołdry Staszek.

— Na zapach nie działa, głupi jesteś, ale widać że zęby dziurawe. A tyle razy mówiłam, żebyś poszedł do dentysty...

O której masz ten występ? Kasperczak zapinał płaszcz pod brodę. — O czwartej. No, idę już. Pamiętaj — musi być efef!

Ninuś zaczęła wyganiać Staszka z łóżka. Wyszedł ociężały i długo przytulił się do drzwi. — Twoją będę sercem całym, całym ciałem! — zaśpiewał nagle.

Ninuś przystanąła z garnkiem na środku kuchni.

— Tego was uczą w szkole? — Kto mówi że w szkole? W radio słyszałem, to taka głupia piosenka, którą śpiewali, gdy mama była młoda.

Wylazł z łazienki.

— To trzeba będzie iść po to mleko, prawda?

Gdy drzwi zamknęły się za nim, Ninuś wyjęła z szafy białą, popielinową koszulę. Do miednicy nalała wody, dosypała proszku. Później wróciła do pokoju i stanęła przed lustrem. Badawczym wzrokiem zaczęła oglądać swe pulchne ramiona.

— Jestem jeszcze niższego... — mruknęła, i nagle wpadło jej do głowy, że właściwie nigdy nie zdradziła męża. Aż zneruchomiała z wrażenia. Gdy była jeszcze panną, zawsze podobał jej się więcej niż jeden mężczyzna. Przeważnie była zakochana we dwóch od razu. Mąż nigdy nie dowiedział się o jej dawnych grzeszkach, bo i po co? Ale żeby tak się zmienić? To po prostu z tej roboty. Czasu nie ma.

Pokiwała głową nad swoim odbiciem w lustrze, westchnęła i zaczęła ubierać się. Potem wróciła do miednicy, gdzie moczyła się biała, galowa koszula męża.

— A więc za pół godziny muszę tam być — powiedział Kasperczak przy obiedzie. Na obiad były flaki, które uwielbiał.

Ninuś z dumą przyniosła ko szulę. Była bielusienna, zapraszowana bez jednej fałdki.

— Będzie tata wyglądał, jak książkę z Monaku! Kurteczka na wacie, że też nie będziemy widzieć takiej hecy!

— Możecie iść do Kowalskich, rozmawiałem z nim.

— Naprawdę? — Staszek aż podskoczył. — Co im się stało? Ninuś pogłodziła męża po twarzy z czułością.

— Pewnie zbaranieli, jak dowiedzieli się, że Kasperczak występuje w telewizji, co? Może będziesz mógł wygłosić kilka słów pozdrowienia dla rodziny zebranej w tej chwili przy głośniku? W czasie wyścigu na rowerach kolarze dawali takie pozdrowienia przez radio.

— Kolarze to co innego. Jak i z taty kolarz?

— Ale mrugnąć, to, Władek możesz. Choć raz.

— Dobrze, dobrze — Kasperczak męczył się z krawatem.

— Tylko się nie denerwuj, bo wiesz, jak się zdenerwujesz, to ci się nos marszczy, to jeszcze masz z dawnych lat.

— Z wojny, się mówi — wtrącił Staszek.

Kasperczak przestał wiązać krawat.

— Co znaczy „się mówi”?

— No, tata zawsze mówi, że to z wojny, od tej bomby co wybuchła w oddali.

Kasperczak spojrzął na niego ciężko, potem znów rzucił okiem do lustra.

— Leży.

— No, to idź już z Bogiem.

— Czeka, jeszcze do łazienki...

— Mama! — odezwał się Staszek po chwili. — Jak mama myśli, dobrze tata wypadnie? Może go jeszcze do filmu wezmą, na Fanfana, albo jakiegoś atamana Napieralskiego?

— Może — odpowiedziała machinalnie. Występować w filmie, grać główną rolę, zadziwiać tysiące ludzi, wrzucać ich do łez — było jej dawnym, tajemnym marzeniem. Marzeniem, które się nigdy nie spełniło i nie spełni.

— Cholera jasna! — rozległo się za drzwiami łazienki.

— Co się stało?

— To się stało — Kasperczak otworzył drzwi i pokazał palcem na kłótnię koszu. Na lewym rożku widać było szarą plamę.

— Matko najśodsza, jak tyś to zmałstrowała?

— Palec miałem od popiołu od papierosa, poprawiałem...

— Mówiłam, nie pal! I co teraz? Po co wlałeś do tej łazienki?!

— Po co, po co... — burczał Kasperczak. W łazience zamknął się, by wypróbować przed lustrem kilka min i spojrzeć.

— I akurat nie masz żadnej takiej ładnej... — biała Ninuś — Czeka, mam wodę...

— Nie wyschnie!

— Wyschnie, ja tylko lekko... — ujęła go pod brodę i chusteczką umaczoną w wodzie potarła plamę.

U Kowalskich uroczyście zasunęto story o okien. W pokoju zgromadzona była cała rodzina oraz kilku znajomych. Kowalski manipulował gałkami aparatu. W ekranie widać było piękny widoczek z fragmentem Ratusza i wiosennymi gałkami.

— Mama, my też mamy taką pocztówkę — odezwał się Staszek.

— Gdzie, jaką pocztówkę?

— No, prawie taką, jak na ekranie. Też gałki z „kwieciami”, tylko zamiast ratusza widać takie serduszek ze wstążkami i napis „kochaj mnie zawsze”.

— Ach, ty smarkaczu, toś ty zaglądał do tej paczki? — Ninuś aż zadygotała z oburzenia. Ich miłosne, narzeczeńskie listy!

— Ja... tak sobie, czystym przypadkiem, absolutnie nie chcąc. Nawet nie czytałem, tylko oglądałem!

W tym momencie obrazek zakłócił się, po czym powoli, jakby z niechęcią, ustąpił miejsca uśmiechniętej nieruchomo twarzy młodej blondynki. Blondynka w pewnej chwili zatrzepotała powiekami i powiedziała:

— Dzień dobry państwu! Rozpoczynamy nasz program i serdecznie witamy naszych miłych widzów. A oto nasza telerozmaitości!

Na ekranie zaczął obracać się jakiś wiatraczek. Wyglądało to bardzo ciekawie, bo przez cały czas ta młoda pani uśmiechała się i mówiła, nic sobie nie robiąc z tego, że ten wiatraczek kręcił się jej nad głową jak aureola.

Wreszcie wiatraczek stanął, blondynka znów zastąpiła w uśmiechu i rozplynęła się we mgłę, z której obok wysokiego pana z wąsikami wyłowił się — tatuś!

— Panie Kowalski, widzi pan? Niewiele się zmienił, co?

— Wygląda zupełnie telewizyjnie... tego... telefot... autogenicznie, to prawda! — potwierdził Kowalski.

Pan z wąsikami popatrzył z wysiłkiem na ekran i zaczął coś mówić. Kasperczak siedział przy stoliku, lewą ręką trzymając pod szyją.

— Widocznie nie wyszło — westchnęła Ninuś.

— Hehe, tata ma główkę! — powiedział z uznaniem Staszek.

Z kolei Kasperczak odpowiedział wysokiemu panu z wąsikami.

— No, Władek, mrugnij choć raz! — szepnęła Ninuś.

Kasperczak ciągle trzymał zaciśniętą dłoń przy kłótnię rzyku. W pewnej chwili spojrzął na kamerę i... przerwał w pół słowa. Na jego twarzy odbiło się coś na kształt zdumienia, mimo woli mrugnął kilka razy i nagle nos zaczął mu się falować na całej długości.

— Mrugnął, widział pan, panie Kowalski? To do nas —

entuzjasmowała się Ninuś — Boże jedyny! Ale dlaczego marszczy nos, okropnie, i nic nie mówi?

— Widać się zaciął — stwierdził Kowalski. — To się zdarza. W takim wypadku nic, tylko porządnie klepnąć w plecy. Pamiętam, jak się raz zadławiłem skórką od pomidora, w same Zielone Świątki.

Na ekranie pan z wąsikami ponowił swoje pytanie. Kasperczak nie reagował. Pan z wąsikami przestał się uśmiechać i niespokojnie zerknął w bok, po czym ujął nieruchomego Kasperczaka z ramienia.

— Nasz racjonalizator pewnie nawet teraz rozmyśla nad nowym pomysłem, prawda? — i znów uśmiechnął się ułudzieliście.

— Ja? — Kasperczak ocknął się.

— A więc może powie pan naszym kochanym widzom, zgromadzonym w tej chwili przy telewizorach, jak pan doszedł do tego, że... Ale może przed tym zapalimy papieroska, bardzo proszę... — wysoki pan z wąsikami sięgnął do kieszeni. — Aha, nie w tej — powiedział i sięgnął do drugiej.

Z kolei na jego twarzy odbiło się zdumienie. Trwało to bardzo krótko i znów uśmiechnął się.

— Zupełnie jak Ramon, tylko trochę starszy — westchnęła Ninuś.

— Czuję, że pan mnie poczęstuje, mimo że to pan jest naszym gościem — powiedział pan z wąsikami.

Kasperczak, trzymając lewą ręką przy kłótnię rzyku, zaczął prawą przeszukiwać kieszenie.

— Kiedy gdzieś mi się zapodziały — wymamrotał.

— Przecież zostawiłem je w domu na stole, Władek, opamiętaj się! — krzyknęła Ninuś pochyłając się do przodu.

— Ze też mnie nie słyszysz!...

Kasperczak usiłował teraz sięgnąć prawą ręką do lewej kieszeni. Wyglądało to bardzo ciekawie, bo lewą wciąż zasłaniał skwapliwie kłótnię rzyku.

— Sięgnie, czy nie sięgnie? — zastanawiał się głośno Kowalski. — Na moje wyczucie powinien sięgnąć.

— Wobec tego nie zapalimy, pięć minut dla zdrowia, w zdrowym ciele zdrowy duch, he he! — powiedział z ekranu pan z wąsikami i znów uśmiechnął się ujmująco.

— Dlaczego? — spytał Kasperczak, walcząc z kieszeniami. Jego długi nos falował miarowo. — Przecież wiem, że miałem...

— Nie ważne. Ale o czym to mówiliśmy?

— Nie ma do jasnej ciśnie! — przerwał mu Kasperczak. — To może ja skoczę do kiosku?

Na czoło pana z wąsikami wystąpiły kropelki potu. Uśmiechnął się resztkami sił.

— Widzę, że pan z humorem idzie przez życie. Tak, to pomaga w pracy. W pana pracy na przykład...

Po kilku minutach Kasperczak i pan z wąsikami rozplynęli się we mgłę, a na ekranie znów pojawiła się blondynka z rzeszami.

— Tak krótko? — zdziwił się Staszek.

— Właśnie — westchnęła Ninuś. — Ale dobrze się trzymał co?

— Jest bardzo telewizyjny... tego... — potwierdził Kowalski.

— Tylko czemu mu mama śmiki zabrała?

— Najważniejsze, że plamy nie było widać...

„To jednak dobrze, że go nie zdradzałam” pomyślała, idąc do domu. „Przygrzeję mu te flaczki na kolację”.

Bohdan GRABISZ



ŻYWYCH PORTRETÓW

WIKTOR BUCHWAŁD

...o zdolności dyrygenta Buchwałda mieliśmy sposobność przekonać się podczas koncertu — nie dziwny się więc, jeżeli nazwiemy go polskim Ferencskim (jeden z najzdolniejszych młodych dyrygentów węgierskich) — pisał po koncercie w Budapeszcie przed 10 laty węgierski dziennik „Delmagyarorsag”.

Później były jeszcze wyjazdy do Moskwy z Operą Poznańską, do Pragi, Frankfurtu i Berlina z Lubuskim Zespołem Pieśni i Tańca. W tym roku wyjechał jeszcze do Westfalii i Rumunii. Lecz nie tylko zagraniczne wojaże i uznanie tam zdobywane świadczy o zdolnościach i popularności Wiktora Buchwałda. Stanisław Strugarek — o ile zapowiada jego występ — rozpoczyna już tradycyjnie: „a teraz wystąpi nasz Chopin z Łazarza”.

Obecnie ma 53 lata i żelazne zdrowie, które hartuje codziennie... pracę. „Bez niej rozchorowałbym się od razu” — mówi. Jest przy tym bardzo chłopcę, tyle w nim optymizmu i witalności. Posiada wyjątkową cechę charakteru: jest powszechnie lubiany i — mimo wielu okazji, a nieraz i

WŚRÓD KSIĄŻEK

Na witrynach księgarskich na przekór sezonowi ogórkowemu, rozbłysły barwną tęczą literackie nowości. Wachlarz jest dość szeroki i różnorodny. Znajdą się pozycje dla naukowca, który orzecz przez cały rok niwę swojej specjalności rezerwuje kanikułę na „rocznicę” — w szerszym świecie, dla tych, którzy uznają tylko książki „do poduszki” i dla miłośników literatury wiernych jej jak rok długi.

Najbardziej wabi oko dużych rozmiarów, pięknie w płótno oprawna z barwną obwolutą, książka Władysława Łozińskiego „ŻYCIĘ POLSKIE W DAWNYCH WIEKACH”. To dwumstę z kolei wydanie, mimo stosunkowo wysokiej ceny (95 zł) znajduje uznanie i szeroki rozgłos w gronie miłośników przeszłości. Autor jej zresztą szeroko jest znany i lubiany za swą sumienność historyka połączoną z umiętnością pisania. Książka opisując zwyczajnie i obyczajnie arystokracji, szlachty i chłopstwa, oprowadza nas po zamkach, pałacach i chatkach, opowiada o budownictwie, urządzeniu domów, strojach, talizmanach i zabobonach, zwyczajach i obyczajach.

Drugą ciekawą pozycją także o charakterze albumowym są Juliusza Starzyńskiego „LUDZIE I OBRAZY. OD DAWIDA DO PI-CASSA”. W sześciu rozdziałach obejmujących okres od klasycyzmu poprzez romantyzm i realizm — do Picassa, ukazuje znany historyk sztuki podstawowe prądy nurtujące sztukę w ciągu wieków. Wykład ilustrują staranne reprodukcje charakterystycznych obrazów. Znajdziemy wśród nich słynne dzieła Goyi, Delacroix, Van Gogha oraz kubistyczne portrety. Książka adresowana jest nie tylko do specjalistów. Przynosi szereg ciekawych informacji o tak mało znanym — nawet wśród kulturalnej elity — przebiegu przemian malarstwa zachodnio-europejskiego XIX i XX wieku.

Nasza szczerpaka wiedzę o Chinach wzbogaci niewątpliwie ciekawa powieść Sergiusza Tretiakowa, przełożona przez T. Zabłudowskiego pt. „TIEN SZY-CHUA”, nazwana w podtytule „Wywiadem biograficznym”, o której Chińczy cy mówili „Przecież to nasze dzie ciństwo, nasza szkoła, nasze życie”. Odtwarza ona powieść o życiu studenta chińskiego, kułominańczyka. Autor jest, jak sam mówi o sobie, na przemian: sędzią śledczym, reporterem, powiernikiem, rozmówcą i psychoanalizykiem oprowadzającym czytelników po ciele jeszcze mało znanym życiu dalekich Chin.

przymusowych sytuacji życiowych — nie jest uplatany w żadne koterie i grupowe lub osobiste animozje.

Cały dzień wypełniają mu niezliczone obowiązki i prace wśród ludzi i zespołów. Styl jego życia i wybór drogi artystycznej nie pozwalają mu na zamknięcie się w sobie i pielegnowanie wyłącznie własnej indywidualności artystycznej. Prowadzi galopujący wprost tryb życia wśród setek — co dziennie, a nieraz co kilka godzin — zmieniających się członków chorów i zespołów, które pasjonują go i pochłaniają bez reszty.

Studia muzyczne ukończył w Poznaniu, z którym związany jest bez przerwy. Mimo ogromnego wprost wachlarza zainteresowań artystycznych, największą jego pasją są chóry. Najbliższą, już 27 lat, związaną jest z amatorskimi zespołami artystycznymi kolejarzy. Przed wojną prowadził reprezentacyjną orkiestrę kolejową oraz chór męski. Obecnie kolejowe chóry: „Moniuszko” i „Hasło”.

Swoją drogę artystyczną rozpoczął Buchwald przed 30 laty (tak!) w Operze Poznańskiej jako korepetytor wszystkich działów. Ale już po 2 latach (miał zaledwie 25 lat) — powierzono mu kierownictwo Poznańskiej Operetki. Do wojny wyprowadził około 40 premier operetkowych i dyrygował około 1200 (!) przedstawieniami (balety, opery, operetki). Po wojnie dyrygował znów przez pewien czas w Operze, a od 1949 r. objął kierownictwo chóru operowego.

Równocześnie od 1953 r. prowadzi międzyuczelniany zespół akademicki w Poznaniu (chór mieszany i małe formy wokalne) oraz jest kierownikiem artystycznym 200 osobowego Reprezentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze, składającego się z baletu, chóru, orkiestry i solistów. Przez kilka lat był również kierownikiem programowym Zespołu Pieśni i Tańca Pomorskiego Okręgu Wojskowego.

Po wojnie przez 2 lata kierował „Komedią Muzyczną” w Poznaniu a w 1952 r. grał w filmie „Premiera Warszawska” w potrójnej roli: konsultanta muzycznego filmu, jako dubler aktora grającego rolę dyrygenta Quatrini, wreszcie jako aktor w roli akompaniatora.

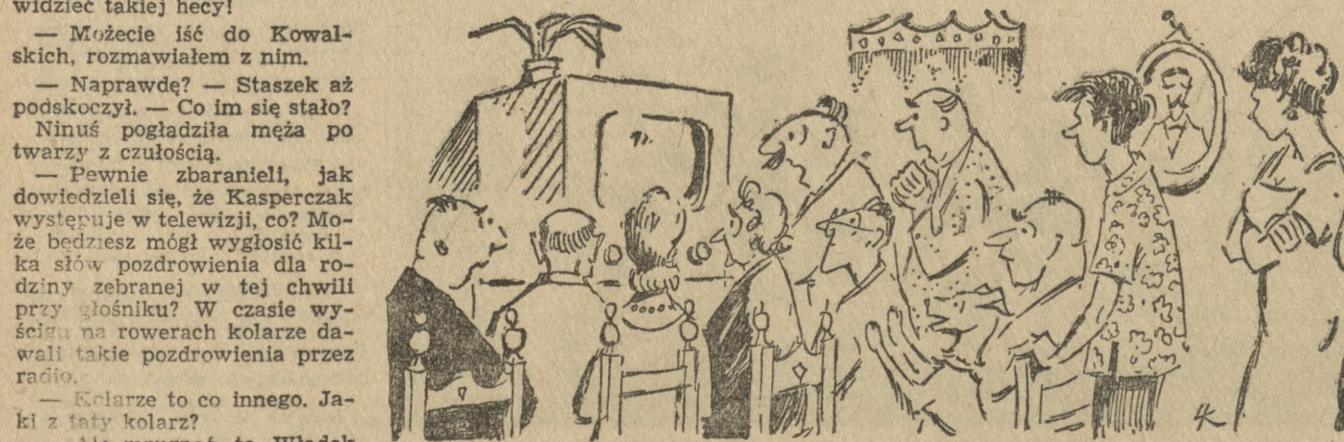
Ponadto komponuje pieśni, suitę baletową i obrazy ludowe. Współpracował z Teatrem Polskim i Teatrem Aktora i Lalki w Poznaniu oraz z Radłem. Równolegle prowadzi działalność pedagogiczną jako kierownik Studium Śpiewu Chórowego przy Wyższej Szkole Operowej w Poznaniu oraz w szkołach muzycznych jako konsultant i wykładowca śpiewu zespołowego. Kształcił też korepetytorów i dyrygentów operowych.

Przy tym ogromie prac i obowiązków, aktywnie i z oddaniem udziela się bardzo aktywnie w pracy społecznej.

Za zasługi położone w rozwoju ruchu amatorskiego i tak bogatą działalność na polu kulturowym — otrzymał wiele nagród, odznaczeń i dyplomów.

W czasie okupacji mieszkał z rodziną w małym pokoiku na Wildzie, a pracował jako tokarz w fabryce amunicji (DWM). Wieczorami, ucząc muzyki, próbował grać na pianinie zeszytowanymi od wysiłku i ciężkiej pracy palcami. Nawet wtenczas potrafił zachować pogodę, uśmiech, cieszyć się życiem i muzyką. Dzisiaj — należy do tych artystów, którzy w pełni sił twórczych cieszą się popularnością i w pełni zasługują na otaczającą ich sławę i sympatię.

Czesław KUBALIK



Rys. Ludomir Kapczyński

Wędrownie teatry Włoch

Powiedział ktoś, że na 48 milionów Włochów — przypada przynajmniej 48 milionów aktorów, a najgorsi z nich są ci, których widzimy na scenie. Prawda zaś jest taka, że włoski teatr dramatyczny nie zmienił się wiele w ciągu wieków i mimo wybitnej sylwetki Goldoniego — Włochy pozostają nadal raczej krajem wielkich aktorów, niż wielkich autorów. Pojęcie włoskiego teatru, zwłaszcza dla cudzoziemców, kojarzy się ciągle raczej z *commedia dell'arte*, niż z Gozzim czy Pirandellem.



Carlo Goldoni zwany ojcem komedii włoskiej. Żył w okresie największego rozkwitu *commedie dell'arte* (ur. 250 lat temu), należy również w Polsce do bardzo chętnie granych autorów.

Ważnie jest bezbarwna i okaleczona. Dwaście lat fałszywu, a później dziesięć lat reżimu klerykalnego, z ich rygorystycznie działającą cenzurą, przyzwyczaiły autorów, piszących na użytek teatru, do mówienia w swych sztukach o wszystkim, oprócz tego, co interesuje ludzi, to jest o sprawach życia. A tam, gdzie nie ma życia — nie ma i teatru.

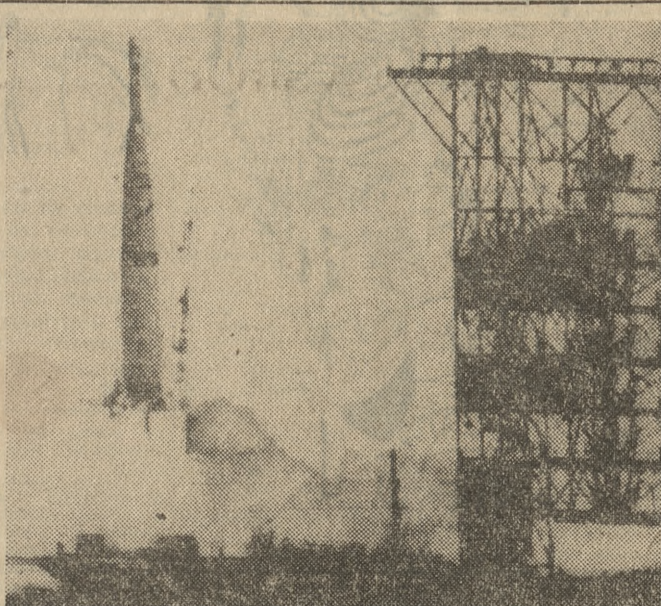
Wszystkie poważniejsze pisma skarżą się, że młodzież nie chodzi dzisiaj do teatru. Ale po co miałaby tam chodzić? Aby słuchać przesłodzonych sentymentów, albo patetycznych przemówień pozytywnych bohaterów z księżycowego świata? Ludzie, a zwłaszcza młodzież włoska, podobnie zresztą jak na całym świecie, żyje w warunkach twardej i ciężkiej. Musi walczyć o wszystko. Tych problemów walki, prawdziwych problemów życia nie znajduje w teatrze

włoskim, a szczególnie we włoskim repertuarze. Niekiedy bowiem sprawy te występują w sztukach autorów obcych i wówczas teatry wypełniają się widzami, jak bywa na dramatach Artura Millera, Clifforda Odetsa, Bertolda Brechta, Salachou, Sartre'a i wielu innych.

Niedawno największy sukces, obojętne kilku pozycji z repertuaru klasycznego (np. „Otello” z Vittorio Gassmanem), zdobyły właśnie nowości wspomnianego typu. Na pierwszym miejscu należy postawić „Dziennik Anny Frank”, przyjęty bardzo życzliwie, zarówno przez krytykę, jak i publiczność. Następnie — „Tre-bacz” Federica Zardi, celna satyrę na współczesne życie włoskie. Do sukcesu jej przyczynił się również Vittorio Gassman, aktor młody jeszcze, bo liczący niewiele ponad 30 lat, ale zajmujący już czołową pozycję na scenach włoskich.

W konkluzji — należy wyznać, że poza kilku wyjątkowymi przypadkami — nie można w tej chwili mówić o teatrze włoskim, lecz jedynie o teatrze włoskich aktorów. Jeśli przed kilku laty można było mówić o ciężkiej chorobie teatru — to obecnie należałoby się już wprost niepokoić o jego życie. Jednakże przypatrując się z bliska owym wyjątkom, nie można nie zauważyć, że są one dziełem młodzieży. A zatem — można jeszcze nie tracić nadziei i wierzyć, że nadejdzie chwila, gdy świeża, młoda krew ożywi teatr włoski.

A. BARSILIO



Tak wyglądała wystrzelona z przylądka Canaveral na Florydzie trzecia rakiet międzykontynentalna „Thor-Able”, stanowiąca kombinację rakiet „Thor” i „Vanguard”. W czubie rakiety znajdował się nadajnik radiowy oraz żywa biała myszka.

Fot. - CAF

Jakie znaczenie mają we Włoszech małe teatry? Przede wszystkim świadczą one o przenikaniu ogólnoeuropejskiej kultury teatralnej do teatru włoskiego, który, mimo Pirandella, pozostał jeszcze w swej strukturze przerażająco wprost prowincjonalny i osiem nastowieczny.

Pozostałe zespoły pierwszej kategorii są, jak już powiedziałem, zespołami wędrownymi. Jednakże, aby być szczerym, muszę dodać, że pomimo istnienia małych teatrów — te właśnie zespoły grupują najlepszych aktorów i najświetniejsze imiona, stanowiące dla publiczności najsukcesowniejший środek reklamy, jak Gassman, Cervi, Stoppa i wielu innych. A przy tym — wędrownie zespoły dają przedstawienia zawsze w najlepszych teatrach. Tak więc w praktyce — prawdziwy teatr włoski stanowią wciąż jeszcze wędrujący aktorzy, na wzór dawnej *commedie dell'arte*.

Teatry, niestety, nie cieszą się dużą frekwencją. I sytuacja z roku na rok się pogarsza. Od r. 1953 do dziś teatr dramatyczny utracił 32 proc. widzów! W praktyce życie teatralne skupiło się niemal w 50 proc. w Rzymie i Mediolanie. Tym co pozostaje, dzieli się reszta kraju, oczywiście bardzo nierówno, przy czym w najbardziej pod tym względem zaniedbanej Lukanii liczba tak widzów jak i widowisk równa się... zeru! Ogólnie biorąc — tylko jeden na czterdziestu Włochów chodzi raz na rok do teatru!

Gdzie leżą przyczyny tego stanu?

Zasadniczą rolę w pracy teatru odgrywa zawsze repertuar narodowy. Bez niego — wszystko inne nie może na dłuższą metę zainteresować publiczności i przyciągnąć ją na przedstawienia. Ale przecież sztuki autorów włoskich, to prawie 50 proc. repertuaru! Cóż, kiedy twórczość ich prze-

Ciekawe instrumenty starej kultury „synów słońca”

Na zachodnim wybrzeżu południowo-amerykańskiego kontynentu, od południa ku północy ciągnie się potężny łańcuch Kordylierek. W tym świecie gór znajdował się ongiś ośrodek wielkiego państwa Inkasów, „synów słońca”, święte państwo Tahuantinsuyu, cesarstwo czterech stron świata. Zajmowało obszar dzisiejszego Ekwadoru, Boliwii, Peru, część Argentyny, Chile i Kolumbii.

Przed czterystu laty to olbrzymie państwo rozpadło się pod naporem hiszpańskich zdobywców. Co wiemy dziś o kulturze i sztuce owych czasów? Odpowiedzi na to udziela nam nie tylko studium wykopalisk archeologicznych, lecz również potomkowie starych Inkasów, którzy dziś jeszcze żyją w Andach i uparczywie trzymają się starych zwyczajów.

Jeszcze dziś istnieje tam np. bogata muzyka ludowa,

zrosnięta ściśle z przyrodą, z szarym światem potężnych gór. Starzy Peruwianie czcili nie znali pisma nutowego, ale melodie przekazywali z pokolenia na pokolenie. Stąd też w odludnych wsiach żyje jeszcze dziś niefalszowana muzyka starych Inkasów.

Ulubionym instrumentem jest flet prosty, zwany „quena”. Podczas świąt można podziwiać tańce ludu, przy czym ruchliwe melodie fletu dostają wtór w podniecających rytmach bębna. Takie święta taneczne, przy których pije się wiele piwa kukurydzianego „chicha”, trwają zazwyczaj przez kilka dni.

Zachowały się też liczne pieśni z czasów Inkasów, które odznaczają się tym samym smutnym nastrojem, jaki cechuje ich melodie.

Nowości z kraju i ze świata

Podczas robót ziemnych nad brzegiem Dunaju w Budapeszcie natrafiono na do skonałe zachowany system ogrzewalny sprzed wielu, wielu wieków. Odkrycie to wzbudziło wśród budapeszteńskich archeologów zrozumiałą sensację. Bliższe badania pozwoliły wysunąć przypuszczenie, że system ten służył do ogrzewania starożytnego pałacu, zbudowanego w II wieku n.e. — wówczas, gdy Rzymianie władali prowincją Pannonia. Dalsze wykopaliska przyniosły uczonej wiele, niemniej rewelacyjnego, materiału. Dzięki nim udało się ustalić, że właśnie na terenie dzisiejszego Budapesztu, nad brzegiem Dunaju, znajdowała się jedna z warownych baz rzymskiej floty wojennej handlowej. Garnizon piechoty liczył tu 500 żołnierzy.

Wykorzystując odpowiedni moment, że wody Dunaju opadły na niezwykle niski poziom, węgierscy archeolodzy odkopali spod grubej warstwy mułu bardzo dobrze zachowane części starożytnego portu: kamienne moło oraz fundamenty kamiennego gmachu o długości 80 metrów, który najprawdopodobniej służył jako portowy magazyn.

Na „światowej liście czy stości”, niestety, zajmujemy jedno z dalszych miejsc. Dajemy się wyprzedzić wie lu krajom, m. in. Węgrom, Portugalii, Urugwajowi, Unii Afrykańskiej, Kuby itd. Do niedawna dzieliliśmy na tej liście 24 miejsce — z Hiszpanią. Kolejność lokat ustalono według... kilogramów mydła zużytych na głowę ludności.

Lista opracowana została przez „Association of American Soap and Glycerine Producers”. Jak wynika z tego zestawienia — najwięcej mydła zużywają mieszkańcy Belgii, Holandii i Szwajcarii (14,5 kg, 13,7 kg i 13,4 kg na głowę ludności). Dopiero czwarte miejsce zajmują USA (12,6 kg). Szwecja znalazła się na 16 miejscu (8,8 kg na głowę). Na każdego mieszkańca Polski przypada 5,3 kg.

Pozycja Polski na „liście czystości” zaczyna się poprawiać: wzrasta „spożycie” mydła toaletowego oraz proszków mydlanych (co jest z kolei uzależnione od wzrostu ilości pralek).

Pierwsze syntetyczne środki piorące wyprodukowano w Polsce dopiero w 1957 r. Wystąpił z nimi wówczas Kędzierzyn. Obecnie uruchomił podobną produkcję Oświęcim.

Z cyklu: Ziemia Zachodnie



BYSTRZYCA KŁODZKA

Rys. Stanisław Mrowiński

Węgorz — istota nieznana

Naukowcy usiłują uzupełnić zyciorys tajemniczej ryby

O tym stworzeniu w gruncie rzeczy wiemy bardzo niewiele: wiemy, że wędruje z „miejsc urodzenia” gdzieś w głębinach oceanu Atlantyckiego ku brzegom europejskim, że część młodych węgorzy pozostaje przy brzegach i ujściach rzek, a reszta wpływa do wód słodkich, że w wodach słodkich osobniki pici żeńskiej dorastają do znacznych rozmiarów, przerastając samczyki, oraz że na okres godowy węgorze wyruszają z powrotem ku głębinom Oceanu Atlantyckiego.

A gdzie wylęgarnia?

Do niedawna panowało przekonanie, że nasze słodkowodne węgorze pochodzą z tarłowiska w okolicach leżących w pobliżu Zatoki Meksykańskiej. W tej chwili jednak pogląd ten musiałby być poddany rewizji przynajmniej w świetle niektórych odkryć ichtologów. Skrupulatne badania bowiem larw i młodych węgorzy na trasie rzekowej wędrówki dowiodły, że najwcześniejsze stadia rozwoju węgorzy spadają na okolice między Azorami i Bermudami. Bardziej na zachód i bardziej na

wschód znajdowali naukowcy tylko starsze okazy.

Wynikałoby z tego, że nie w głębinach zachodniej części Atlantyku, lecz raczej pośrodku oceanu znajduje się wylęgarnia węgorzy, i to zapewne zarówno dla Europy jak i wschodnich wybrzeży Ameryki.

Zmiana płci?

Naukowo stwierdzono, że spośród węgorzy pozostających w morskich wodach przybrzeżnych — ok. 90 proc. to osobniki rodzaju męskiego. Spośród zaś węgorzy przebywających większość swego życia w słodkich wodach rzek o wiele większy odsetek jest rodzaju żeńskiego. Powstaje więc pytanie następujące: czy młode, jeszcze nie ukształtowane płciowo węgorze, przezuwają swą przyszłą płć, czy też mamy do czynienia ze zjawiskiem zmiany płci?

Dotychczas stwierdzenie tego było niesłychanie trudne, gdyż masowego znakowania węgorzy nie prowadzono. Nową metodę zastosowali naukowcy z oddziału ichtologicznego Izby Rolniczej Szlezewig-Holsztynu. Wrzucają oni mianowicie młode węgorze do basenu z roztworem uretanu (środek narkotyczny dla zwierząt, stosowany także jako związek działający nasennie lub uspokajająco — dla ludzi). Oszołomionym węgorzom można bez trudu przewlec przez płetwę pęciową druk z nylonowym znacznikiem rozpoznawczym.

W ten sposób znakowano 800 węgorzy z wybrzeży Morza Północnego wśród których rozpoznano tylko 10 proc. samiczek. Następnie połowę wpuszczono do tych samych wód przybrzeżnych, a drugą połowę — do położonych w znacznej odległości zbiorników słodkowodnych. W ten sposób spodziewają się naukowcy znaleźć odpowiedź na pytanie, czy wskutek warunków bytowania w słodkich wodach następuje u węgorzy przemiana płci. (jl)

QUENA, ANTARA i PUTUTU nadal radują serca Indian

Inkasi — w okresie przed wyprawami Kolumba — znali tylko instrumenty dęte i perkusyjne. Instrumenty szarpane pojawiły się dopiero z przybyciem hiszpańskich zdobywców. Ważne miejsce zajmują dzwonki, robione z twardych skorup owocowych, drzewa, metalu, skóry i gliny. Pestki owocowe lub kamyczki zamknięte w korpusie w formie pudełka, wydają przy potrząśnięciu szmer. Również przy narzędziach rolniczych były przy mocowane takie kołatki, które towarzyszyły przy pracy śpiewającym rolnikom.

Kronikarze opowiadają o wielkim bębnie zwanym „huancar”; jednak dotychczas nie znaleziono go w wykopaliskach. Ponoć robiono go ze skóry... zabitych wrogów. Natomiast niejednokrotnie wykopano małe bębny, które pozostają w użyciu do dnia dzisiejszego. Nazywają się „tina” a uderza się w nie sznurem zakończonym wę-

ziem. „Quen” czyli flet prosty sporządzony jest z trzciny lub kości. Poza tym istniała jeszcze „antara” (coś w rodzaju fletu), sporządzona z trzciny lub terakoty. Do celów wojennych służyła trąba zwana „pututu”, z gliny lub metalu, lub ze skorupy ślimaka morskiego. I tu, zdaje się, forma instrumentu była konsekwentnie formą materiału, z którego instrument sporządzono.

Muzyka Inkasów jest wyłącznie melodią, nie znającą wtóru harmonicznego. Gamy wykazują budowę pięciotonową (pentatoniczną).

R. H.



Najnowszy model fryzury z Nowej Kaledonii

JAK osiągnąć długowieczność?

Jak najmniej leków, jak najwięcej świeżego powietrza, spacerów, jeść umiarkowanie — zalecał Plutarch.

Im dłużej trwa rozwój indywidualnego organizmu, tym dłużej trwa jego życie — stwierdzał Arystoteles.

Problemy długowieczności zajmowały uczonych począwszy od czasów starożytnych. Wiele rewelacyjnych środków wypróbowano w tej dziedzinie — i wiele zawodów przetrzymała tu ludzkość na przestrzeni swych dziejów.

Ostatnie zdobycze nauki pozwoliły poważnie przedłużyć średni wiek ludzi. Naukowcy twierdzą jednak, że człowiek powinien żyć i zachowywać siły co najmniej do 125 roku życia. Wielu wybitnych uczonych z Miecznikowem na czele twierdziło, że wiek ludzki jest skrącany sztucznie przez choroby, a przede wszystkim przez bakterie znajdujące się w jelitach, których jad zatrzuwa organizm i powoduje przedwczesne starzenie się. Prof. Pawłow doszukiwał się przyczyn starości w zmianach w korze mózgowej itd.

Jeden z najwybitniejszych endokrynologów w świecie, prof. Parchon w Bukareszcie, przeprowadza ciekawe doświadczenia, które wydają się wskazywać, że „szkoła rumuńska” bliska jest odkrycia tajemnicy długowieczności. Prof. Parchon i jego współpracownicy twierdzą, że starość następująca w 60-70 roku życia jest zjawiskiem przedwczesnym, patologicznym. Mechanizm starzenia się ma według nich polegać na stopniowym zmniejszaniu się szybkości i intensywności zjawisk biochemicznych w organizmie aż do zneutralizowania się ładunków cząstek białka w komórkach, czyli stanu izoelektrycznego, co powoduje śmierć. Otóż nauka powinna regulować te procesy — rozporządzając już dziś różnorodnymi środkami, jak hormony, witaminy, enzymy, które są wielką pomocą w walce ze starzeniem się. Dzięki nim bowiem można uzupełnić nie-

dostateczną działalność gruczołów wewnętrznego wydzielania, która ma ścisły związek z procesem starzenia się.

Jak należy ingerować w procesy życiowe organizmu, by powstrzymać przedwczesną starość? W każdym indywidualnym wypadku — inaczej. Uniwersalnych środków nie ma — twierdzą uczeni — gdyż skomplikowany mechanizm ustroju człowieka może w każdym przypadku wykazywać inne braki. Toteż i „czarodzieje z Bukaresztu” stosują różnorodne metody, lecząc swoich sędziwych pacjentów. Ostatnio — obok znanej już prokainy — wysuwa się ekstrakt wyciągany z przysadki mózgowej, który w licznych wypadkach działa skutecznie, powodując odrodzenie się różnych organów. (K)



Bez słów



JEDZIE KARETKA, DZWONEK DZWONI...

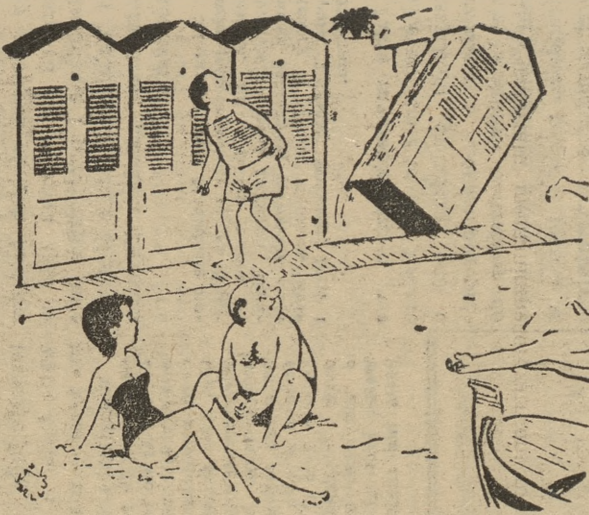
W tym roku nasza poczta obchodzi swoje 400 lecie. W związku z tym chętnie wspominamy dawne czasy.

Przez Konin już w XVIII wieku przechodziła stała poczta. Ciekawy materiał ujawnia kalendarz poczty w roku 1818 (w posiadaniu ob. M. Durańskiego w Poznaniu). Podaje on dokładny rozkład jazdy dyliżansów. Okazuje się, że obok poczty przewożonej karetkami stosowano przesyłki ekspresowe, przesyłane konnymi gońcami.

Wyglądało to tak: Konny gońiec galopował przez swój odcinek i oddawał przesyłkę czekającemu już innemu gońcowi, który z kolei ruszał z kopyta. Zresztą i przesyłki dyliżansowe szły szybko, biorąc pod uwagę, że co pewien odcinek były zajezdnie, w których następowała wymiana koni i to razem z zaprzęgiem. Postoje te były bardzo krótkie. Z wspomnianego kalendarza dowiadujemy się, że czas przejazdu z Konina do granicznej Słupcy trwał 50 minut. Dziś po 140 latach podróżujemy szybciej. Mianowicie pociąg osobowy przebywa te odległości w... 40 minut. Jakby nie było, 10 minut przedziej...

W drugiej połowie XIX wieku zaczyna funkcjonować telegraf. Może mało znanym momentem walk powstańczych 1863 roku jest fakt, że powstańcy porozumiewali się po staremu przy pomocy gońców podczas, gdy wojska rosyjskie korzystały z sieci telegraficznej, przekazując natychmiast meldunki o ruchach powstańców.

Statystyka roku 1880 podaje ciekawe dane pracy urzędu pocztowego w Koninie. Wysyłano przeciętnie (rocznie): 28.000 listów zwykłych i tysiąc rekomendowanych (poleconych) 2100 listów pieniężnych (przekazów), 500 przesyłek wartościowych, 25.000 korespondencji rządowej. Otrzymywano zaś listów zwyczajnych 48.000, poleconych 1.500, przekazów 2.300, wartościowych 1000, ko-



— Zdaje się, że mamusia ma pewne kłopoty z nowym kostiumem...

— Pamiętaj, syneczku, gdy nadepniesz komuś na głowę, powiedz grzecznie przepraszam!



respondencji rządowej 24.000. Jak się okazuje korespondencji urzędowej wysyłano więcej niż otrzymywano. A więc nie było powodów do listów i okólników. A co się dotyczy korespondencji prywatnej to okazuje się, że mieszkańcy Konina niezbyt chętnie pisali listy.

Czy wiecie, że...

• żyrafa ma nie tylko najdłuższą szyję, lecz również nader długi język — do 63 centymetrów?

• zółw jest jednym z najdłuższych żyjących zwierząt? Górna granica jego życia sięga do 300 lat.

• nie mole, lecz ich poczwarki są groźne dla naszej garderoby?

Argentyńskie pięcioraczki są mniej popularne niż kanadyjskie. Ostatnio obchodziły one piętnaste urodziny. Z pięcioraczek wyrosły trzy przystojne dziewczyny i dwóch chłopaków.

Z. PECHERSKI

Najładniejsze kobiety Europy przyjechały do Paryża. W środku — tegoroczna Miss Europy, Austriaczka Hanni Ehrenstrasser, z lewej — Miss Szwecji, z prawej — Holandii. W głębi — równie przystojny Łuk Triumfalny.

KRZYŻÓWKA

w ukl. L. Rudkowskiego

Poziomo: 1 — znany ksiądz-poeta; 5 — tytuł sztuki Zapolskiej; 9 — tytuł czasopisma wychodzącego na Wybrzeżu; 10 — miasto w Rumunii; 12 — Rzym; 13 — czasopisma; 14 — kołnierzyk; 15 — symbol chemiczny; 16 — rzeka w Tatrach; 17 — imię żeńskie; 18 — papuga; 20 — roślina ozdobna, jednorazowo kwitnąca; 22 — skrót jednego ze stopni oceny; 23 — okłaski za piniadze; 25 — mątwy; 27 — dwukołowy wóz azjatycki; 29 — utwór operowy; 30 — jon o ładunku ujemnym; 31 — angielska miara długości; 32 — czolg. Pionowo: 1 — inaczej brązowe; 2 — marka motocykla niemieckiego; 3 — pracuje przy niej operator; 4 — imię żeńskie; 6 — gatunek materiału sukienkowego; 7 — imię żeńskie; 8 — norma postępowania; 11 — oznaczenie czasu; 13 — kłeska, kara; 15 — figury podobne do elips; 17 — odznaczenie; 18 — uszkodzenie maszyny; 19 — niechęć, uraza, pretensja; 21 — ornament architektoniczny w kształcie liścia (np. w kapi-tolach korynckich); 23 — kolor w kartach; 24 — instytucja finansowa; 26 — żeńskie imię włoskie; 28 — talon.

Rozwiązania prosimy nadesłać do 7. 8. br.



O KOŁO 3 MILIONY dolarów kosztować będzie film, obrazujący życie sławnego malarza Fr. Goyi. Jego tytuł „Maja naga” (od znanego obrazu Goyi). W roli malarza wystąpi młody, i ponoć bardzo utalentowany aktor Anthony Franciosa (patrz zdjęcie), w roli księżnej Alby, modelki wielu obrazów Goyi — Ava Gardner, którą pamiętamy z „Bosonogiej contessy”.



J. P.



Bez słów

LISKÓW — w powiecie kaliskim — będąc w stopniu mia stał 4 pieszych na wojnę Kazimierzowi Jagiellończykowi. Ośrodek żywego ruchu spółdzielczego w okresie międzywojennym.

LUBIN — w powiecie kościańskim. Jeden z niedojrzałych przez myszy potomków Popiela — Piotr Dunin ze Skrzywny miał tu ufundować klasztor benedyktynów z Leodium. A że wówczas pobiły grzeszników, krzątających się wokół wiecznego zbawienia było wielu, więc klasztor rósł i pęczniał w dobro. Najwięcej zniszczenia doznał w czasie najazdu Szwedów, którzy zabrali skarbiec



i bibliotekę, stąd cenne dzieła lubińskie znajdują się w Bibliotece w Upsali. W czasie zabiorów dalsza część biblioteki powędrowała do Biblioteki Królewskiej część zaś — do Biblioteki Żalskich.

Tu w przyklasztornej szkole (w XVI-XVII) uczył się Kasper Miaskowski, którego jako pocie niektórych stawiali wyżej od Jana z Czarnolasu.

Zakonnicy, jak zakonnicy dbali o chwałę bożą i o swoje materialne dobro. Srogo się na nich zemścił szlachcic Władysław Przyborski. Zakonnicy zabronili mu rąbać drzewa w lesie, który uważał za własny. Toteż swojemu robotnikowi Niezgodzie kazał strzelać do zakonników, a sam podpalił klasztor w folwark. Było to w r. 1847.

Naprzeciwko klasztoru (wiele cennych w nim dzieł sztuki, otaczanych opieką konserwatora), po drugiej stronie drogi. — jeden z najpiękniejszych w województwie kościołków romańskich.